ORLI LOT

MIESIĘCZNIK

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY

Cena 40 zł | Cena 40 zł

Rok XXI **Wrzesień — Październik 1947** **Nr 7—8**



Zarząd Koła Krajoznawczego Uczniów P. Gimn. i Liceum w Żywcu w strojach regionalnych.
Maria Widuch i Miecz. Paneth w strojach żywieckich, Maria Jamka i Jerzy Ruśniaczek w strojach góralskich

Jak zaczęło swą pracę po wojnie

Koło Krajoznawcze Uczniów Państw. Liceum i Gimnazjum w Żywcu.

Referat wstępny »O ideologii krajoznawczej« wygłoszony przez Leona Bieguna, instruktora Obozu Krajoznawczego w Pogrzebieniu, honorowego prezesa Koła w r. 1945 z apelem do podjęcia przerwanej przez wojnę pracy krajoznawczej.

Do Koleżanek i Kolegów!

Krajoznawstwo jest to poznawanie kraju pod względem krajobrazowym, historycznym i kulturalnym, poznawanie ludu, jego życia, charakteru i obyczajów.

Mając te piękne cele na względzie, zorganizowano w roku 1927 Koło Krajoznawcze Młodzieży Państw. Gimnazjum w Żywcu, które postanowiło objąć możliwie wszystkie wymienione wyżej działy pracy krajoznawcze i w stosunkowo krótkim czasie stało się jedną z najżywiej pulsujących komórek Polskiego Krajoznawstwa.

Poznać tę piękną Ziemię Żywiecką, jej lud, jego wierzenia, zwyczaje, obyczaje, gwarę itp., jeszcze bardziej zespolić się z tą ziemią rodzinną — oto były cele, które naszemu Kołu Krajoznawczemu miały przyświecać.

Praca została rozpoczęta od najbliższej okolicy, która jest kolebką Koła. Boć niewątpliwie to piękno i ten czar naszej Ziemi Żywieckiej przyczyniły się do powstania naszego Koła Krajoznawczego.

Możność współpracy naszego Koła z wyższymi uczelniami, np. instytutami Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaszczytne wyróżnienie pracy zbiorowej naszego Koła pt. »Rośliny w zwyczajach i wierzeniach ludu« przez prof. Uniwersytu J. K. we Lwowie Fiszera, jako najbardziej szczegółowej spośród prac innych Kół na ten temat, współpraca z docentem Uniwersytetu Jag. doktorem Małeckim w zakresie poznawania charakterystycznych wyrażeń gwarowych powiatu, z Instytutem Badań Etnograficznych przy Uniwersytecie Stef. Batorego w Wilnie, z Tow. Przyjaciół Ziemi Żywieckiej w czasopiśmie pt. »Gronie«, a dalej praca zakrojona na szerszą skalę, obejmująca zwyczaje, wierzenia i opowiadania ludowe z okazji dorocznych świąt, ujęte w »Bożym Roku«, który zyskał dla Koła powszechne uznanie, czego dowodem jest wydanie go drukiem w osobnej odbitce przez Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie i inne poważniejsze jeszcze prace w zakresie monografii Żywca, a szczególnie materiały do etnografii Ziemi Żywieckiej — są dowodem zrozumienia wielkiej wartości pracy krajoznawczej wśród członków Koła i uczucia słusznej dumy, że i my, już na ławie gimnazjalnej, możemy choć małą cegiełkę dołożyć do wspaniałego gmachu wiedzy o polskim ludzie, możemy przyczynić się do rozwoju polskiej etnografii.

Dziesięcioletnia działalność naszego Koła Krajoznawczego uwieńczona tak zaszczytnym wyróżnieniem w całej Polsce, jak trzy nagrody

Kom. Kół Krajozn. Młodzieży Szkolnej i trzy listy pochwalne, została przerwana przez straszną zawieruchę dziejową.

Okrutny ciemięzca zrozumiał, że chcąc zniszczyć polskość, rozpocząć musi od zniweczenia wszystkiego, co nosi ślady naszego polskiego uczucia i co stoi na straży ducha polskiego naszego ludu, więc rozpoczął od niszczenia świadectw jego kultury, mając na oku cel ostateczny, tj. całkowite wytępienie Narodu.

Ta zbrodnicza akcja dotknęła szczególnie naszą ziemię Żywiecką. Ona nosi na sobie najboleśniejsze ślady ostrych szponów germańskich. Spójrzmy na nasze wioski i miasteczka!

Gdzież się podziały te kapliczki i krzyże przydrożne, ciosane twardą ręką naszego ludu?

Gdzież te zabytki naszego budownictwa regionalnego?...

...Wszystko to padło ofiarą tych, co starali się odciąć nasz lud od jego tradycji i pozbawić go świadomości jego przynależności poczucia siły jego ducha.

Pastwą płomieni padło mnóstwo pomników naszej przeszłości, naszej polskiej kultury.

Bezwzględnie prowadzona akcja wysiedleńcza na naszej Ziemi Żywieckiej zmieniła oblicze dzisiejszej wsi, tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

O ogromie poświęcenia i cierpień ludu naszego w okresie ostatniej wojny trudno sobie dokładnie zdać sprawę.

Współcierpieliśmy z tym ludem, ale nie potrafimy sobie uświadomić, co on o tych przejściach opowiada i o ile zdołały wpłynąć one na jego duszę i na samo jego życie w ogóle.

Nie mamy jasnego pojęcia o ogromie strat i ciosów zadanych naszej Ziemi Żywieckiej przez okupację niemiecką we wszystkich dziedzinach życia. Nie wiemy, co zostało uchronione i co z naszych zabytków kulturalnych i historycznych zdołało ujść niszczycielskiej zawierusze wojennej.

To tak pięknie urządzone Muzeum Ziemi Żywieckiej, te mozolne prace nad poznaniem naszego ludu, — to wszystko uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu, względnie pozbawione zostało należytej ochrony i zrozumienia wartości.

Te wszystkie kwestie nas Polaków, miłujących tę Ziemię Żywiecką, wchodzącą w skład naszej Ojczyzny, uwolnionej od germańskiej przemocy, powinny szczególnie interesować!

My powinniśmy wykazać najwięcej zrozumienia dla spraw tak doniosłej wagi!

Odnowiona działalność Koła Krajoznawczego Młodzieży Państwowego Liceum i Gimnazjum w Żywcu powinna spotkać się z poparciem i szczerą współpracą ze strony wszystkich Koleżanek i Kolegów naszego zakładu, kochających tę Ziemię Żywiecką i pragnących przyczynić się do rozszerzania wiedzy o naszej ziemi i o naszym polskim ludzie!

Praca podjęta przez byłych wychowanków naszego Gimnazjum w latach ubiegłych, powinna być przez nas kontynuowana z równym zapałem i poświęceniem!

Niechaj to przysłowiowe góralskie przywiązanie do »groniów i potoków« i na nas się uzewnętrzni!

Aby poznać lud, jego życie i zwyczaje, musimy się przedewszystkim z tym ludem zżyć, musimy przynajmniej dłuższy czas z nim obcować.

Rzeczy tak piękne i wzniosłe, jakimi są owe tajemnicze siły duszy ludu, które wyzwalając się, tworzą jego kulturę, mogą być tylko po dłuższym okresie obcowania z tym ludem poznane.

A rozmowy na tematy krajoznawcze najszczerzej i najswobodniej toczy się w kółku rodzinnym, wśród dzieci i rodziców i między gronem krewnych. Więc właśnie młodzież ze wsi może oddać wielkie usługi przy zbieraniu materialów etnograficznych, zdobywając je chociażby bezpośrednio od swego otoczenia.

Wieś może dawać najlepszych krajoznawców w dziedzinie badań kultury duchowej ludu wiejskiego, który tak niechętnie zwierza się z tajników swej duszy przed ludźmi obcymi.

Liczymy więc z jej strony na prawdziwe zrozumienie idei krajoznawstwa!

Koleżanki i Koledzy z miasta mogą oddać cenne usługi w związku z zagadnieniami życia miejskiego, które kryje w sobie tyle oryginalnych i odrębnych pierwiastków!

Niewątpliwie i oni staną w naszych szeregach, gotowi do współpracy w dźwiganiu nauki o Polsce, która jak płomienna pochodnia oświetlać nam będzie drogę do celu, wyznaczoną śladami naszych praojców, a światu całemu okaże, że wysoko i godnie dźwigamy sztandar naszej polskości!

My, Polacy, stanowimy jedną wielką rodzinę, jaką jest Naród Polski!

A jak członków każdej prawdziwej rodziny łączy wzajemna a szczera miłość i rzetelna współpraca, tak nas członków Narodu Polskiego wiązać musi zrozumienie naszej roli historyczno-kulturalnej, opartej na twórczej pracy dla naszej Ojczyzny!

A więc poznanie naszego kraju, to obowiązek społeczny i narodowy każdego Polaka, a nas młodych w pierwszym rzędzie!

A zatem, interesowanie się pracami naszego Koła Krajoznawczego, a w miarę sił i możności współpraca z tym Kołem to nasz polski obowiązek!

»Szlachetny to cel przed nami w dali leży,
U stóp się spiętrza wielkich trudów wał.

Bo mamy kraj swój poznać od rubieży,
Od modrych fal po śnieżne szczyty skał!

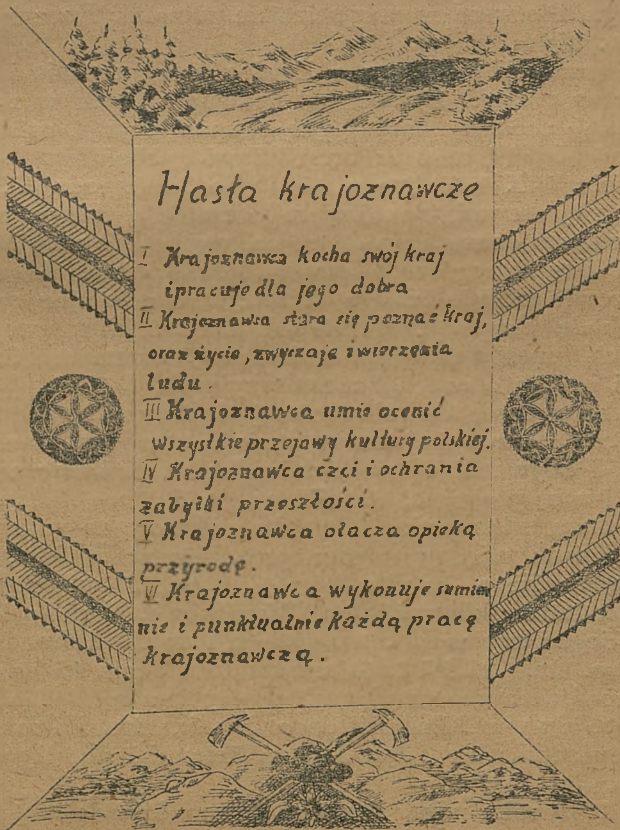
Siermieżną brać i wioski poznać ciche,
Uniżyć skroń przed starą strzechą chat,

Gdzie cichy lud, co życie pędzi liche
Zwyczaje swe i pieśni zdradzi rad!

Miłość to wielka, miłość serc gorących,
Co pragnie Polskę całą objąć w krąg.

Od Tatr śnieżystych, aż po Bałtyk lśniący
Nie brak zapału, nie brak silnych rąk!«

Wykażemy więc, że doceniamy wartość pracy krajoznawczej, **bo** zdajemy sobie sprawę z naszych obowiązków społecznych, bo **dobro** i chluba Narodu Polskiego, to nasza dewiza życiowa!



Z historii miasta Żywca.

Odczyt M. Karasińskiej, członka Koła, wygłoszony w dn. 6. III. 1946 r.

Nadszedł rok 1939, rok, w którym rozpętała się najstraszliwsza burza dziejowa, niosąca śmierć milionom ludzi. 1 września 1939 roku wybuchła wojna polsko-niemiecka. Żywiec był jednym z pierwszych miast, które wpadły w ręce wroga. W dniu tym, o godzinie 9 rano, syreny fabryk żywieckich alarmowały o niebezpieczeństwie grożącym miastu ze strony lotnictwa nieprzyjacielskiego. Dnia 2 września urzędy i władze opuściły miasto. Wieczorem tego samego dnia, miasto było prawie że puste. Pozostali tylko ci, którzy nie mogli uchodzić o własnych siłach. Reszta ze swym mieniem wyruszyła na wojenną tułaczkę, z której wielu nie powróciło. Kiedy zaś garstka polskich bohaterów, polskich spartan, broniących wejścia do miasta w dolinie rzeki Soły w Węgierskiej Górce, padła od nieprzyjacielskich kul, miasto wpadło w ręce wroga. Pierwsze nieprzyjacielskie patrole wkroczyły do Żywca 3 IX o godz. 15·30.

5 zaś, przewaliła się przez Żywiec fala germańskiej powodzi, która zalała nasz kraj. Żywiec był jednym z tych miast polskich, które najdłużej znosiło twardą rękę okupanta, gdyż ostatnie zostało uwolnione od ciemiężącego zaborcy. Żywiec znajdował się w ręku wroga od dnia 3 IX 1939 (godz. 15·30) do 5 IV (godz. 5). W okresie tej sześcioletniej niewoli, niektórzy mieszczanie o słabym charakterze, ulegając naciskom i namowom okupanta, wyparli się swej Matki Polski, i wpisali na listę zbrodniczego narodu niemieckiego. Lecz ci, którzy wytrwali, bronili dzielnie honoru Polaka. Tworzyli tajne związki, pracując na szkodę okupanta. Przelewali obficie krew swoją. Jęczeli w więzieniach, ginęli w Oświęcimiu, Dachau, Mauthausen, Gross-Rosen, Laitmanitz i innych obozach koncentracyjnych.

A oto kilka dowodów zbrodniczej działalności hitlerowskiej na terenie Żywca: Po zajęciu miasta przez niemców, zabrano zakładników z pośród obywateli żywieckich, a to: ks. proboszcza Sadke, ks. Jajko, prof. Augustynowicza, śp. Zygmunta Rottera, których później zwolniono. Dnia 9 listopada 1939 roku aresztowano po raz pierwszy większą ilość osób między innymi: prof. Namysłowskiego, prof. Lelo, kapt. Niewiadomskiego, Fucika Jana, Cyconia, Stawowczyka, Sapetę, Dubowskiego, Ostrowskiego Wiktora, Wisińskiego, Okuliara, Lewickiego, Drohomireckiego i trzymano ich w więzieniu do 23 listopada, po czym ich uwolniono. Dnia 25 IV 1940 aresztowano około 45 osób i wywieziono do obozów koncentracyjnych, między innymi: śp. inż. Mieczysł. Mączyńskiego, śp. inż. Hałacińskiego Józefa, śp. Stawowczyka, śp. kapitana Niewiadomskiego, dyr. Juliana Reimschüssla, Dyaczyńskiego, Fucika Jana.

27 X 1940 roku wysiedlono z Żywca kilkadziesiąt rodzin do Generalnego Gubernatorstwa, pozbawiając ich w jednej chwili dorobku całego życia.

Od roku 1940 przez cały okres okupacji, Żywiec był świadkiem ciągłych aresztowań, masowych wysiedleń, tzw. branek młodzieży do ciężkiej pracy w przemyśle zbrojeniowym Niemiec. Ogółem wysiedlono parę tysięcy Polaków. Dnia 2 IV 1942 w Wielki Czwartek, powieszono na targowicy 11 Polaków w związku z ich akcją sabotażową, godzącą w gospodarkę Niemiec. We wrześniu 1942 wykryło Gestapo na terenie Żywca tajną polską organizację. Członków tej organizacji aresztowano i stracono w Katowicach. Również w Lipowej aresztowano 45 chłopów i proboszcza ks. Sznajdrowicza pod pretekstem ukrywania broni, po czym stracono ich w Katowicach. Dnia 19 I 1943 został aresztowany p. dyr. Bronisław Nowak, który przebywał w obozach do dnia 9 VIII 1945 r. Najkrytyczniejsze jednak chwile przeżywali mieszkańcy Żywca w ostatnich dwóch miesiącach okupacji. Dnia 25 I 1945 potrójny nalot lotnictwa rosyjskiego uczynił wielkie spustoszenie w mieście. W nalotach tych straciło życie około 50 osób. Po upływie kilkunastu następnych dni armia rosyjska stanęła u bram miasta, a otoczywszy go od wsi Godziszki przez Łodygowice, Pietrzykowice, Zarzecze, Las św. Wita, górę Bułgarowską, cmentarz, Grapę, i Sporysz rozpoczęła dwumiesięczne oblężenie. Szkody powstałe wskutek ostrzeliwania miasta w czasie oblężenia były bardzo poważne zarówno w budynkach jak i w ludziach. Spłonęła prawie że cała dzielnica Rudza. Poważnie została uszkodzona wieża kościoła parafialnego. Cofające się zaś oddziały niemieckie wysadziły dworzec kolejowy, wszelkie urządzenia stacyjne, most kolejowy na rzece Sole, łączący Żywiec z Suchą. Również przemysł żywiecki został kompletnie zniszczony. Spłonął też doszczętnie z początkiem marca zabytkowy kościół w Starym Żywcu.

W czasie tego oblężenia życie przeniosło się do piwnic. I tu jeszcze dosięgła ludzi w ostatnich chwilach okupacji zbrodnicza ręka zbirów niemieckich. Wyciągano z piwnic ludzi zdolnych do dźwignięcia łopaty czy kilofa, ludzi wymęczonych, głodnych po to, by nocą pędzić ich na linię frontową do kopania rowów, gdzie ginęli od kul i pocisków. Nadto wyciągano z piwnic całe rodziny, które wywożono do okolicznych mniej zagrożonych wsi, w tym celu, aby ich ostatnie mienie zrabować. Lecz mimo tych sześcioletnich prześladowań, synowie Żywiecczyzny wykazali, że gdy przyszła potrzeba, gdy Ojczyzna zażądała od nich ofiary, nie cofnęli się, lecz poszli na jej wezwanie, kładli swe życie na Jej ołtarzu, przelewali obficie krew, broniąc zawzięcie honoru Polaka i wierząc niezłomnie w Jej potęgę i przyszłe zmartwychwstanie. To też krew ta ofiarna, krew najlepszych synów Ojczyzny, nie płynęła na darmo. Cieszymy się dziś wolnością, możemy oglądać złamaną dumę i pychę największych naszych wrogów.

Zmartwychwstała zaś Polska rwie się do życia i nowego świtu, całą potęgą swych sił, odrodzonych ze snu niewolnego.

(Wiadomości z czasów okupacji udzielił p. Fucik Jan).

Wysiedlanie z Lipowej.

Rozmowa przeprowadzona z wysiedlonym wieśniakiem Dudysem Wojciechem ze wsi Lipowej powiatu Żywieckiego

(Na pytania odpowiada, co przeżył w czasie wysiedlenia od 3 X 1940 r. do 8 V 1945 r.)

Nadszedł dla mnie dzień bolesny, a było to o godzinie 5-tej rano dnia 3 X 1940 r Wczas rano zostałem przebudzony przez mocne kołatanie do drzwi. Nie wiedząc co to znaczy, myślałem, że złodzieje. Lecz omylilem się; byli to Niemcy. Otworzyłem drzwi. Wpadają do mieszkania z bagnetami na karabinach, Z początku nie wiedziałem, co to znaczy. Wkrótce ocknąłem się, gdy jeden zbir spod znaku »SS« krzyknął ochrypłym głosem po niemiecku, żebym się w pół godziny z całą rodziną przyszykował do drogi z paczkami po 30 kg, albowiem tyle można było wziąć. Nie wiedziałem co począć. Rodzina moja składała się z 10-ciu osób. Stanęliśmy z żoną bezradni, zdrętwiali od strachu: co zrobimy za pół godziny, dzieci śpią jak anioły, nie przeczuwając nic złego, co się dzieje w domu. Najmłodsze dziecko ma 2 lata. Nie można ich w żaden sposób zbudzić ponieważ dzieci nie były nauczone wczas rano wstawać. Ja z żoną ze łzami w oczach budzimy to maleństwo. Zbiry niemieckie krzyczą: »Los! Los! aber schnell man muß das packen und sofort heraus gehen«. Zwracamy się z prośbą do nich, żeby pozwolili dla tych dzieci troszkę mleka ugotować. Wtenczas jeden przemówił ostro po polsku:

»Idźcie matka wydojcie krowy, ugotujcie śniadanie ale szybko, bo nie mamy czasu z jednym Polakiem tak długo się bawić«. Drugi zbir dostaje kawał papieru i krzyczy. »Oddawajcie pieniądze, jak nie to was zastrzelę«. Odpowiadam: »Mało mam pieniędzy, bo mam dużą rodzinę i wyjmuję notes oddając 10 marek. Zbir spod znaku SS uśmiechnął się i odnotował na arkuszu daną mu sumę, każąc się mnie podpisać. Ze łzami w oczach i w strachu byłem zmuszony się podpisać, aby się nie narazić na coś innego, myśląc, co będzie dalej? Co weźniemy ze sobą. Żona zgotowała śniadanie i daje dzieciom. Ja zabrałem się do pakowania rzeczy do worków. Dzieci z żoną płaczą. W 3 kwadranse byliśmy gotowi. Udajemy się na plac zbiórki. Koło remizy na ślicznym pagórku lipowskim jest pełno aut, żołdactwa niemieckiego i ludzi wysiedlonych. Teraz zobaczyliśmy naszych sąsiadów, prowadzonych przez zbirów. Na ten widok płacz się zdwoił. Od placu zbiórki dochodzi turkot aut i płacz pokrzywdzonych Polaków, którzy tak bardzo ukochali swoją ziemię, góry i prastare zwyczaje. Teraz ozwał się znowu chrapliwy głos zbirów: »Los! Los! heraus«. Zabrałem dzieci i żonę wraz z tobołami, i całując progi domu dziedzicznego z pradziadów, wybrałem się na tułaczkę.

W drodze ośmieliliśmy się zaśpiewać starą pieśń polską »Serdeczna Matko«. Dochodzimy do remizy. Znowu chrapliwy głos Niemca:

»Hier halten«. Stanęliśmy. Oczy moje uderzył straszny widok. Wsród płaczu i targania włosów pokrzywdzonych, niemieccy sadyści śmiali się, popijając wódkę przy muzyce radioodbiornika. Plac zbiórki naokoło obstawiony karabinami maszynowymi. W środku stoi stół z papierami. Do stołu ciągnie długi ogonek ludzi. Kiedy dostałem się do stołu proszę przełożonego o zostawienie mnie do popołudnia, ponieważ chciałem się zobaczyć z córkami, które pracowały w Bielsku. Nie było o tym mowy. Skrzyczał mnie tylko i kazał się drugi raz podpisać i siadać do auta. Napchano nas jak śledzi do beczki, uszwargotali się Niemcy i krzyczą »Weiter! fahren«. Auto ruszyło z miejsca. Zaczyna się wielki lament i płacz za starą dziedziczną z ojca, pradziada ziemią, za domami i nad niedolą, jaka zawisła nad naszymi głowami. Łzy padają jak groch. Drogą do Zabłocia zaśpiewaliśmy drugą pieśń: Kto się w opiekę. Nagle motor ucichł i auto stanęło przed szkołą w Zabłociu. Szkoła znowu obsadzona uzbrojonymi Niemcami jak na groźnych bandytów. Znajomi chcący nam coś podać nie są dopuszczani. Po paru godzinach rozdają numerki transportowe i znowu jesteśmy wołani przed »gestapo«. Tam przeglądają papiery i odbierają je. Kto jeszcze posiada marki, ten także oddaje, a kto nie posiada pieniędzy, dostaje po twarzy. Po skontrolowaniu podchodzimy do następnego stołu, przy którym wypłacili za wszystko, co pozostało w domu za inwentarz żywy, martwy i ziemie po 20 zł. na osobę! Po tych formalnościach pędzą do szkoły na nocleg, ponieważ był już wieczór. W sali nieopalonej jest rozrzucone trochę słomy zmiętej i brudnej tak jak dla bydła Wszystko wygląda jak stajnia nie czyszczona przez parę miesięcy. Nadeszła straszna noc, jeden drugiemu śpi na nogach. Matki z niemowlętami przy piersi nie mogą spać, więc chodzą całą noc po sali, w której panuje, jak w stajni zaduch. Rano wołają po chleb i kawę. Dostaliśmy po cienkiej kromce chleba, pół garnuszka czarnej kawy i po łyżce marmelady. Na obiad, kto się dopchał, dostał trochę zupy. Po południu pogotowie; grupami do transportu. Każdy ma zawieszony na szyi numer wozu. Wszyscy wyglądają z tymi numerkami, jak skazańcy na śmierć. Wyruszamy piechotą na stację. Ulice obstawione wojskiem. Na ulicy zobaczyłem się z córkami, które przyjechały z Bielska, lecz nie zostały dopuszczone, by pożegnać się ze mną. Zostaliśmy doprowadzeni do stacji towarowej. Córki próbują po raz drugi dostać się pożegnać z ojcem, matką, siostrami i braćmi, lecz niema o tym mowy. Zbiry krzyczą, niema żadnego dostępu. Na stacji towarowej wagony stoją ponumerowane. Rozmieściliśmy się każdy koło tego wagonu, który miał numer. Nastąpiło ładowanie. Koło wagonu stanął brzuchaty zbir hitlerowski, który brał paczki po kolei i ważył w rękach, które paczki chciał, to rozciął bagnetem i wyrzucał różne rzeczy, mówiąc przy tym, że na miejscu dostaniemy wszystko. Dostaliśmy się nareszcie do wozu, który był znowu przeładowany okropnie. Zawiadowca stacji dał sygnał i pociąg obsadzony wojskiem ruszył z miejsca. Wagony zostały pozamykane. Jechaliśmy w stronę

Bielska. Stacja od stacji nie można było nawet dostać wody do picia. Niemowlęta ginęły z pragnienia, albowiem matki były same wycieńczone. W takich warunkach dojechaliśmy do Łodzi. Było to w nocy. Niemcy krzyczą: »wysiadać«. Wypędzili wszystkich z tych wagonów przepełnionych na pole. Przesiedliśmy do innego pociągu, który jedzie teraz w kierunku Lublina. Dojechaliśmy do stacji Kępy. Znowu Niemcy krzyczą: »wysiadać«. w nocy pod gołe niebo. Czekamy na polu. Nagle słychać turkot furmanek. To przyjechano po nas. Podzielono nas na wioski. Ja zostałem przydzielony do gminy Pysznice, wsi Jastkowice. Tu znowu podzielono nas po domach. Przydzielono mię do pewnego gospodarza, który nas nie przyjął, ponieważ miałem dużą rodzinę. Wymawiał się, że ma małe pomieszczenie i że niema dla dzieci ani mleka ani kawy. Po pokazaniu papieru od wójta, przyjął nas. W urzędzie gminnym dostaliśmy chleba i krup jęczmiennych. Tego starczyło na parę dni, więc byliśmy zmuszeni żebrać. Tak się przedstawiało życie wysiedlonego we wsi Jastkowice.

Dnia 10 VI 1941 roku nadeszła wieść, że wojska radzieckie zbliżają się. Ludzie mówią, że Niemcy wysłali nas pod front. Zbieramy po urzędach papiery i odjeżdżamy z powrotem w stronę Makowa. Na stacji ludzi pełno. Przechodzimy pieszo przez granice Rzeszy koło Suchej. Dostaliśmy się do Huciska. Tam kupiliśmy bilety i dojechaliśmy do Sporysza. Ze Sporysza udaliśmy się pieszo do Lipowej. W Lipowej poszliśmy do sołtysa, który nas skierował na policję. Tam dostaliśmy kartki żywnościowe. W Lipowej byliśmy do 10 IX 1941 r. W tym dniu doczekaliśmy się drugiego wysiedlania. Dostaliśmy się tym razem do Włodawy. Teraz dostaliśmy datki z gminy i można było coś zarobić. We Włodawie doczekaliśmy wielkiej ofenzywy i kiedy zostały zabrane tereny żywieckie, powróciliśmy do Lipowej, aby żyć znowu na starych śmieciach.

Wszystkich rodzin wysiedlono 160: (Z Lipowej 119 rodzin, ze Słotwiny 41 rodzin). Napisał: *Stefko Józef* (Kurs II b).

Lament wysiedlonego z Jeleśni.

Co Krzyżak nabroił o tym wiedzą wszyscy,
Lecz może najlepiej wiedzą wysiedleńcy.
Jak nas wysiedlali w tym czterdziestym roku,
Nie dali się ruszyć z domu ani kroku,
Nie dali się żegnać z siostrą, z matką, z bratem,
Zegnali do kupy i odwieźli autem.
Jak jechali z nami to wszystko płakało,
Że my już przepadli, tak się nam zdawało.
Ale Pan Bóg dobry, Pan Bóg litościwy,
Pozwoli powrócić na ojcowskie niwy.
Jak mi głód dokuczał, to leżałem w cieniu,
Ułożyłem wierszyk o tym wysiedleniu.

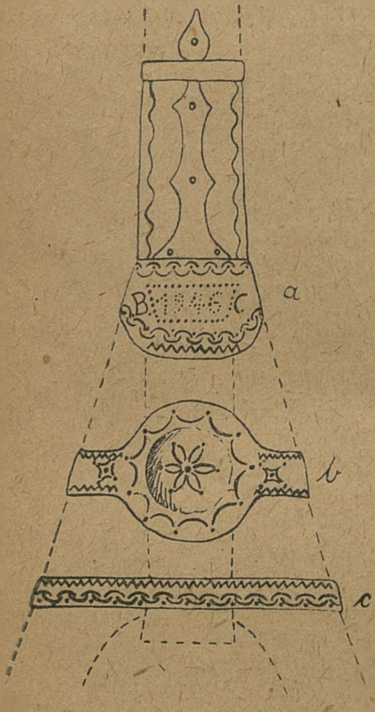
Niemcy nam zabrali konie, świnie, krowy,
Za to nam tu dali kapuśniak jałowy.
Zostawiłem Niemcom swe zboże w przegrodzie,
W Lubelskim zaś kiszki grały mi o głodzie.
A kiedym się skradał po swoje manatki,
Złapali Germańcy wsadzili za kratki.
Za kratkami dają kartoflaną żupę
Za me mydło, meble i za mą chałupę,
Na śniadanie dają zawsze czarną kawę,
Bardzo długo czekam na moją rozprawę,
Za przejście granicy miesiąc zasądzili,
A żem dłużej siedział nic mi nie mówili
Wychodzę z więzienia, jestem za złodzieja,
Bo mię na łańcuchu wiedzie policyja.
Jak przyprowadzili za miasteczko Sucha
Na granicy Rzeszy puścili z łańcucha.
Tymi przygodami nic się nie przejmuję,
Za Boską pomocą to wszystko przeżyję.
Zawsze proszę Boga, to on mię powróci,
A krzyżacką pychę w błoto, w przepaść wrzuci.
Tylko żal okropny tej rodzinnej chatki,
Którą zbudowali jeszcze me pradziadki,
Tej ziemi ojczystej, która mię żywiła,
Gdzie się mych pradziadków znajduje mogiła.
A mnie los porzucił w nieznane krainy
Nie mam tu nikogo oprócz mej rodziny.
Nie mam tu nikogo wokół, koło siebie,
Tylko to słoneczko, co świeci na niebie.
Kartofle raz dziennie są na pożywienie,
Z takiej kuracji jesteśmy jak cienie.
Ja chodzić nie mogę, choć słoneczko świeci,
Bo jak wiatr powieje zaraz mnie przewróci.
Okrutna drożyzna w tych stronach nastała,
By siedem lat plonu ziemia nie wydała.
Bandytów, żebraków grasuje po domach
Wszystko głodne, boso, w podartych łachmanach,
Chociaż pół kartofla do ust swoich prosi,
Całą wieś obejdzie, próżną torbę nosi.
Ja tu nic nie kłamię, wszyscy o tym wiecie,
Taki to jest żywot wysiedleńca w świecie,
Okropne tu czasy, które przeżywamy,
Ale końca wojny w tym się doczekamy.
Proszę Pana Boga, żeby nam dał tyle,
Żebyśmy spoczęli we własnej mogile.

Wojciech Mizia, Jeleśnia 620.

ROMAN REINFUSS

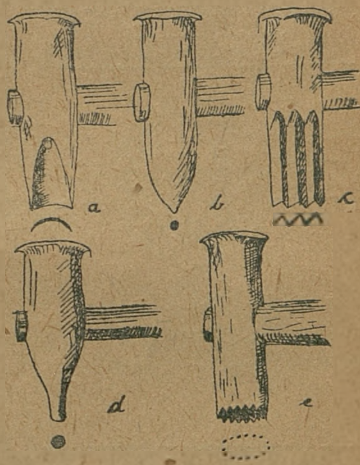
O wozach kutych ozdobnie.

Nie tylko śląscy górale posiadają zwyczaj ozdabiania żelaznych okuć przy wozach bogatymi, wytłaczanymi ornamentami. Badania naukowe prowadzone ostatnio przez Państwowy Instytut Badania Sztuki Ludowej w Warszawie na terenie Małopolski wykazały, że ozdoby na okuciach wozów występują również u górali żywieckich, babiogórskich, w całej ziemi krakowskiej, a także, choć w mniejszej ilości w pogranicznej kielecczyźnie, oraz w okolicach Wielunia. Ostatnio ciekawe materiały, dotyczące tego działu ludowego zdobnictwa, zostały przesłane Redakcji »Orlego Lotu« przez Koło Krajoznawcze uczniów Gimn. im. Kopernika w Żywcu, oraz Koło Krajoznawcze przy Gimn. Państwowym w Bochni. Z nadesłanych materiałów wynika, że zarówno w żywiecczyźnie, jak i w powiecie bocheńskim zdobione bywają głównie okucia dyszla i tak zwanych »śnic«, tj. trójkątnej drewnianej ramy, w której osadzony jest dyszel. Krajoznawcy żywieccy zadali sobie trudu i zebrali wśród wiejskich kowali nazwy poszczególnych części okuć do wozu.



Poczynając więc od końca dyszla mamy: »końcową witkę« w formie okrągłego pierścienia, przytrzymującego podłużną »blachę górną«, w której osadzony jest płaski klinek żelazny, tak zwany »pachołek« albo »furmanek«, w niektórych bardziej ozdobnych wozach lub w bryczkach, przeznaczonych do wyjazdów reprezentacyjnych, »furmanek« kuty jest w ten sposób, że posiada profil w formie pieska, stąd w krakowskim tę część okucia niekiedy w ogóle nazywają »pieskiem«. W miejscu gdzie dyszel osadzony jest w śnicach (rys. 1) spotykamy najpierw tzw. »witkę cienką« przytrzymującą trzy podłużne blachy, służące do umocnienia dyszla, z których dwie obejmują dyszel po bokach, a jedna od góry. Ta ostatnia spełnia po za tym jeszcze jedno zadanie, a mianowicie przytrzymuje »przednią witkę«, tj. ozdobnie wykuty pierścień żelazny obejmujący dyszel, oraz zakończenie śnic (rys. 1 a), za nią idzie tzw. »średnia witka«, posiadająca w pośrodku okrągłą tarczę z wypukłym środkiem tak, że przypomina swym kształtem kapelusz

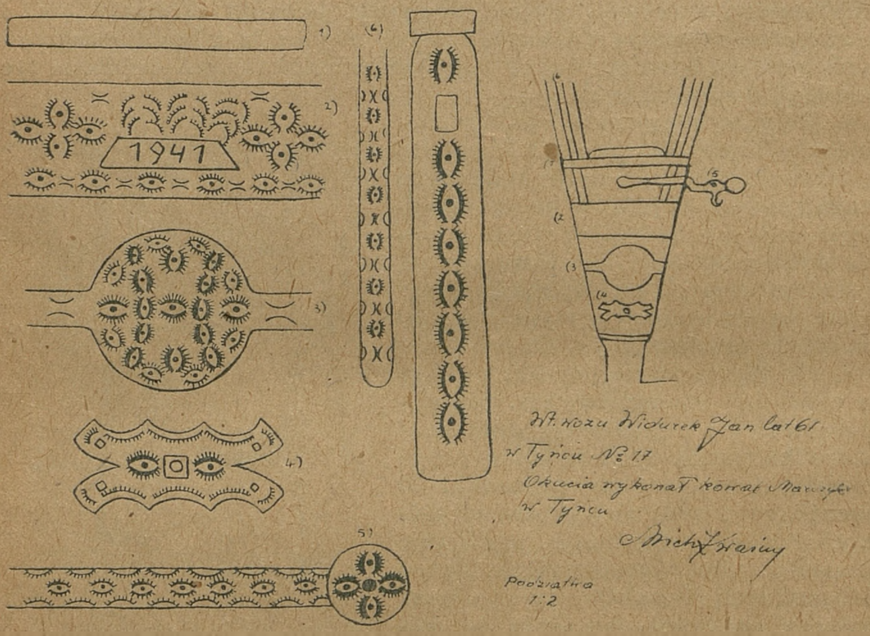
górali podhalańskich. (Rys. 1 b). Ostatnia witka umieszczana w miejscu, gdzie rozchylają się ramiona śnic, nazywana jest »witką tylnią« lub »dużą«. Wymienione tu części składowe okuć bywają zazwyczaj kute ozdobnie to znaczy, że kowal stara się im nadać piękną formę, nie poprzestając na kształtach podyktowanych wyłącznie koniecznością użytkową, poza tym powierzchnia okuć pokrywana bywa mniej lub więcej wymyślnymi ornamentami. Jeśli porównamy wozy kute przez różnych kowali, lub pochodzące z różnych okolic zobaczymy, że niemal każda pracownia kowalska ma pewne sposoby w rozwiązaniu ornamentów, którymi różni się od reszty, ponadto dostrzega się, że pewne okolice różnią się między sobą, czy to kształtem poszczególnych okuć ozdobnych, czy to pewnymi właściwościami ozdób na tych okuciach umieszczanych.



Przy wykonywaniu ozdób posługuje się kowal specjalnymi tłoczkami w formie krótkich walców stalowych, zaopatrzonych na jednym końcu w wycięcia, których kształt decyduje o formie wybitej zdobiny. Niektórzy kowale posiadają tłoczki do wybijania, osadzone na drewnianych styliskach, co kształtem upodabnia je do młotków (rys. 2). Wycięcia na tłoczkach nie są na ogół zbyt skomplikowane, półksiężyc gładki lub z ząbkami zwróconymi do środka, punkt, zygzak, kółko, elipsa złożona z kropek lub gwiazdka, to najczęstszy zespół elementów zdobniczych, jakimi dysponują pracownie kowalskie. Im więcej posiada kowal różnorodnych tłoczków, tym szersza roztacza się przed nim skala zdobniczych możliwości. Najważniejszym jednak czynnikiem decydującym o artystycznej wartości zdobin, jest nie tyle bogactwo stosowanych elementów, ile raczej umiejętność komponowania z nich estetycznych całości. Zdarza się niekiedy, że kowal posługując się zaledwie jednym lub dwoma elementami, stwarza całość, robiącą na nas wrażenie niesłychanego bogactwa, jak to widać np. na reprodukowanej poniżej zdobinie z powiatu bocheńskiego. (Rys. 4). Według informacji kowala Michała Kurzyńca z Gilowic koło Żywca, ozdoby wykonuje się na rozgrzanym żelazie, a potem dopiero umieszcza się je w przeznaczonym miejscu. Inni kowale wytłaczają ozdoby na zimno.

Wspomniałem już o tym, że zwyczaj zdobienia okuć przy wozach jest w Polsce szeroko rozpowszechniony. Badaniami nad kowalską sztuką zdobniczą zajmuje się obecnie Państwowy Instytut Badania Sztuki Ludowej. Oczywiście, ażeby prace te mogły doprowadzić do

pełnowartościowych wyników naukowych, musi być zebrana możliwie jak największa ilość materiałów ilustrujących wyroby artystyczne kowali z całej Polski. Bardzo skutecznie na odcinku zbierania materiałów z tego zakresu mogłaby współdziałać z Instytutem młodzież krajoznawcza. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że zebrane dotychczas przez Koła Krajoznawcze w Żywcu i Bochni materiały dotyczące zdobnictwa wozów, zostały natychmiast przyjęte do zbiorów Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej w Warszawie. Należy



przypuszczać, że i inne Koła zechcą w przyszłości podjąć współpracę z Instytutem.

Ażeby nadsyłane materiały sprowadzić możliwie do jednakowej formy, podajemy wzór opracowania 1 wozu, pochodzącego z wsi Tyniec w powiecie krakowskim. (Rys. 3). W rogu umieszcza się rysunek śnic w podziałce 1:10 z zaznaczeniem wszystkich okuć, oznaczonych kolejnymi liczbami lub literami alfabetu, obok w podziałce 1:2 umieszczone są fragmenty ozdobionych okuć, oznaczone liczbami lub literami zgodnymi z rysunkiem orientacyjnym. Rysunek wykonany jest konturowo, o ile możności bez cieniowania, wklęsłe ślady tłoczków zaznaczone kolorem czarnym. Ze względu na możliwość reprodukowania rysunku w druku należy go wykonywać czarnym tuszem na białym nieliniowanym papierze.

Podpis ma zawierać: Imię i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania kowala datę wykonania ozdób, a wreszcie imię i nazwisko autora rysynku. Na odwrocie pisze się ołówkiem wszelkie wiadomości zebrane dodatkowo, jak np. nazwy poszczególnych części okuć i zdobin, informacje o osobie kowala, np. u kogo się uczył sztuki kowalskiej, zasięg terytorialny jego pracowni itp. W ten sam sposób na osobnej karcie opracowuje się narzędzia używane do wykonywania okuć ozdobnych



Ubiór mieszczanina żywieckiego.

Strój męski, żywiecki pochodzi z czasów kościuszkowskich, a robiony jest na wzór strojów szlachty. W początkach swego istnienia był niemal identyczny ze strojem szlachty. Posiadali go jedynie bogaci obywatele Żywca. Do stroju należała także i karabela. Z biegiem czasu strój ten został uproszczony i takim został do dzisiaj. Był on w pierwszych czasach taki popularny, że noszono go nawet na jarmarki, a już od roku 1880 zaczął stopniowo zanikać, a dzisiaj tylko na wielkich uroczystościach narodowych lub kościelnych można spotkać obywateli w stroju żywieckim. Strój ten składa się: z czapki czyli tzw. czamarki, czamary, spodni i butów z cholewami.

Czamarka, czyli czapka jest koloru czerwonego, niebieskiego, zielonego, czarnego, lub czarnego z białym wierzchem. Taką czapkę z białym wierzchem ubierają zwykle na wesele. Dawniej noszono czapki z zawiasami tj. z rogami czapek, wyginanymi do góry po bokach. Z zawiasów tych były wypuszczone wstążki biało-czerwone. Ostatnią taka czapkę miał garbarz pan Matlakiewicz i przed 10-ciu laty podarował ją do muzeum do Krakowa. Spodnie szerokie, wkładane do butów z cholewami, czyli tzw. polskich butów, sporządzają z czarnego sukna. Najistotniejszą częścią stroju jest pas. Dawniej Żywczacy używali do swego stroju tylko pasa skórzanego z klamrą, na której widniał wizerunek Kościuszki. Dopiero w 1866 r. gdy powstał cech

garbarski, garbarze postarali się o inny pas, któ y miałby służyć w czasie wesel i pogrzebów. Wtedy pierwszy cechmistrz garbarski poddał myśl, aby każdy postarał się o szeroki pas jedwabny o różnych wzorach: (dlatego różnorodność wzorów) a chcąc przywrócić dawny strój polski, starał się, aby pasy te dorównywały szlacheckim Pas żywiecki ukazuje się w cechu garbarskim w roku 1866 a później w cechu szewskim. Najstarszy pas znajduje się w cechu szewskim ma około 200 lat a podarował go dziadek p. Krzyżeckiego majstra szewskiego. Tak pasy, jak i całe ubrania nabywały cechy przez kupno za pieniądze cechu, lub też jako darowizny starszych bezpotomnych szewców. Pasy te są drogocenne i przedstawiają obecnie wielkie sumy. Są one bowiem tkane złotem lub srebrem Mieszczanie nazywają je »słuckimi«. Słuck w 18 wieku zasłynął ze swoich pasów, gdzie w warsztatach pracowali robotnicy z Persji. Warsztaty były własnością ks. Radziwiłłów. Pasy te prawdopodobnie kupowano w Cieszynie lub Krakowie. Paś taki jest długi na 2,5 m lub więcej, a szeroki na 30 cm. Pas składają Żywczanie w pół. Na żałobę ubierają pasy ciemniejszą połową na wierzch, a na wesele jaśniejszą. Czamara zwana czamara »polską« jest sporządzona z czarnego materiału. Kontusz ubierają pod czamarę. Bywa on najczęściej koloru czerwonego lab niebieskiego.

Z radością stwierdzić możemy, że w Żywcu na kilka lat przed wojną obudziło się zrozumienie i ocena piękna i wartości stroju mieszczańskiego. Ten kto posiada taki strój, odziedziczony po rodzicach, dziadku, babce lub nawet po pradziadku lub prababce czuje się dumnym z tego. Zapewne wpłynął na to i fakt popierania stroju także przez cechy jak np. garbarski i szewski cech w ostatnich latach za wspólne pieniądze zakupiły stroje wraz z pasami w Krakowie. Pasy te jednak nie mogą się równać ze starymi. Wspaniały strój mieszczański jest chlubą i dumą nie tylko jego właściciela, ale i całego miasta.

M. Czaprańska

Z wycieczki na Sobótkę.

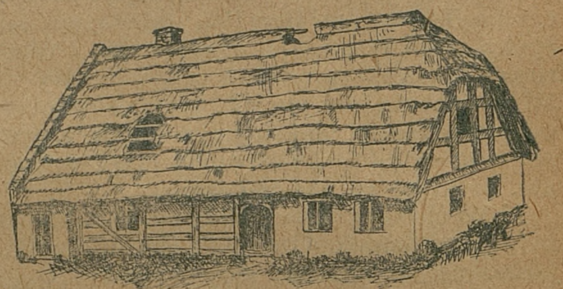
Wyskakuję w biegu z tramwaju i gonię w kierunku ulicy Szewskiej. Jest już 6·65, a o siódmej mają odjeżdżać! Rzeczywiście, ledwo minąłem narożnik, wzrok mój padł na potężny samochód 6-kołowy z napisem »A. Z S. Wrocław«, koło którego kręciła się grupka akademików. To Koło Słuchaczy Prehistorii Uniwersytetu Wrocławskiego urządza wycieczkę na Sobótkę. Na zaproszenie kierownika wycieczki Dr A. Nasza biorę w niej udział w charakterze gościa.

Jeszcze przybyło kilka spóźnionych osób, które równie jak ja kłusem wypadło z za zakrętu i zaczęliśmy sadowić się w aucie. Po chwili rozległo się miłe dla ucha prychanie motoru, samochód zaczął drżeć i pobrząkując unrowskim żelaziwem, wreszcie szarpnął z miejsca, jak koń znagla biczem podcięty i ruszyliśmy!

Droga wiodła przez południową dzielnicę miasta niegdyś reprezentacyjną, dziś tak doszczętnie rozbitą, że na odcinku jakichś trzech kilometrów nie ma ani jednego domu, który nadawałby się do odnowienia.

Z ulgą opuszczamy to morze ruin i gdy nasz astmatyczny wehikuł minął ostatnie domy miasta, rozkoszujemy się beztrosko słońcem i zielenią otaczających nas pól. Po kilku minutach jazdy z lewej strony drogi ukazuje się rozległy cmentarz wojskowy, na którym leżą zwłoki żołnierzy zabitych przed dwoma laty przy zdobywaniu Wrocławia. Równe rzędy kutych w kamieniu nagrobków, pokrytych litaniami nazwisk. Na rogach cmentarza na kamiennych wysokich cokołach stoją ustawione armaty.

Auto mija szybko cmentarz, przecina skomplikowaną esownicą autostradę i wjeżdża na szosę wiodącą do Sobótki. Krajobraz raczej nieciekawy. Równina pokryta siatką uprawnych pól, drzew nie wiele, a lasu już prawie ani skrawka. Jedyną ozdobę pejsażu stanowi wyłaniający się coraz plastyczniej z porannej mgiełki zarys Sobótki, która z tej strony posiada kształt stożka, przypominającego święte wzgórze Japończyków — Fudżijamę.



Na 13 czy 14 kilometrze od Wrocławia uwagę moją elektryzuje tablica drogowa z napisem »Tyniec«. Serce gnębionego nostalgią Krakowianina zaczyna bić żywym tempem. Wreszcie coś przypomina Kraków! Na razie przynajmniej z nazwy! Wóz mija zakręt osłoniony drzewami starego dworskiego parku i wyłaniają się zabudowania wsi. »Uf to ci Tyniec« — myślę zwiedziony i śledzę oczyma mijane budynki. Przesuwają się najpierw dwupiętrowe czworaki dworskie z czerwonej cegły, następnie trzy murowane domki bielone, kryte dachówką i jakieś gospodarstwo śląskiego »bauera« rozległe, murowane i postrzelane na sito przez pociski. Wreszcie spragnione oko etnografa odkryło coś, co przypomniało mi Tyniec nadwiślański. Zobaczyłem strzechę! Niewielki domek po prawej stronie zdała od drogi nakryty był dachem w formie potężnej słomianej czapy nasadzonej na ściany pokrajane szarymi belkami pruskiego muru. Postanowiłem sobie, że w powrotnej drodze zrobię zdjęcie tej chałupy i od tej chwili obserwuję każdą mijaną wioskę ze zdwojoną uwagą. Niestety jednak do końca wycieczki nie dostrzegłem już nic, co z punktu widzenia etnograficznego mogłoby mnie zainteresować. Wszystkie domy murowane, kryte dachówką, przypominają raczej budownictwo podmiejskie, niż chłopskie gospodarstwa.

Parę kilometrów przed Sobótką mijamy ciągnący szosą korowód Niemców wyjeżdżających do »Heimatu«. Jadą trzy potężne wozy drabiniaste, wyładowane pękatymi workami wysoko, jak w czasie zwózki snopów, na tym siedzi po kilkanaście osób głośno rozprawiających. Za każdym z wozów ciągnie się długa kolejka wyładowanych po brzegi czterokołowych wózków ręcznych, powiązanych sznurkami, jeden za drugim. Nigdzie ani śladu konwoju Jadą sami.

Tuż przy wjeździe do miasta mijamy cmentarzysko czołgów. Naliczyłem ich 36, ale nie jest wykluczone, że mogło ich być więcej. Porozbijane, wypalone, pokryte rdzą, przedstawiały widok naogół dość żałosny, jeden tylko, któremu jakiś osobliwy kataklizm podkręcił figlarnym łukiem lufę armatki do góry, przypominał sylwetkę trąbiącego słonia.

Miasto Sobótka oglądane z autostrady Wrocław - Berlin wygląda jak zaczarowane osiedle z bajki, rozłożone wśród lasów na stoku wspaniałego wzgórza. Z bliska jest to zwyczajna mieścina, ani specjalnie ładna, ani brzydka, składająca się z pochyłego trójkątnego rynku, paru ulic i trzech kościołów. W mury jednego z nich wmurowali Niemcy przywiezionego z góry Sobótki kamiennego lwa. W miasteczku nie ma nic szczególnego do zwiedzenia, po za chyba małym muzeum, znajdującym się w zabytkowym budynku z XVI w. Muzeum to jednak zniszczone przez wojnę znajduje się w takim stanie, że lepiej go nie oglądać.

Po postoju, który mógłby być krótszy, wyjeżdżamy z Sobótki-miasta na Sobótkę-górę. Jak nas informuje tablica na rozstaju trzeba jechać najpierw 9 km szosą w kierunku Dzierżoniowa, a stąd dopiero w prawo leśną drogą na szczyt. Odcinek 9 kilometrowy dobrej drogi, biegnącej falistym terenem, minął szybko. Gdy jednak przyszło skręcić w prawo i wąską kamienistą drogą piąć się przez las na szczyt, czcigodny weteran II wojny światowej ofiarowany A. Z. S-owi przez ciocię Unrę, zgniewał się, zaczął sapać, robić bokami i w końcu dał niedwuznacznie do poznania, że nie posiadając osobiście żadnych turystycznych ani prehistorycznych zainteresowań, pod górę nie pójdzie! Wobec stanowczej postawy naszego środka lokomocji, wysiedliśmy grzecznie i poszli w górę na piechotę, umawiając się z szoferem, że zaczeka na nas u podnóża przy wjeździe do miasta.

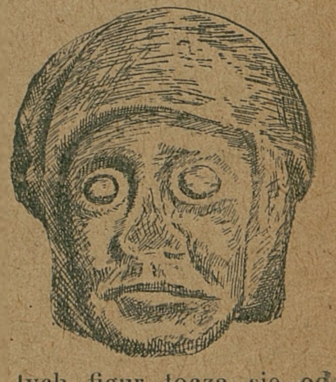
Droga na szczyt to jedno z najmilszych mych przeżyć z tej wycieczki. Najpierw szliśmy wśród pachnącego żywicą młodego szpilkowego lasku, później bukowym starodrzewem, rosnącym niewiadomo jakim cudem na skalnym rumowisku, usypanym z potężnych granitowych złomów. Im wyżej pięliśmy się do góry, tym większe głazy tarasowały nam drogę, tym częściej z podłoża wysterczały lite granitowe wyszczerbiska skalne. Sobótka góra pochodzenia wyraźnie wulkanicznego, wypiętrzona na 700 kilkadziesiąt metrów n. p. morza na środku rozległej równiny, w swej górnej części stanowi kopiec, usypany z grubych zwietrzelin skalnych, ponad które na szczycie wy-

stercza jednolity blok skalny. Stoi na nim wybudowana przez Niemców betonowa wieża wysokości 3 pięter, z której widok jest wprawdzie bardzo rozległy, zarówno na Sudety, jak i na szeroki niż dolnośląski, ale mimo to możnaby ją z powodzeniem zburzyć, jako że szpeci niesłychanie swym ordynarnym wyglądem niepospolity urok tego leśnego zakątka.

Parę kroków poniżej wieży stoi murowany kościółek, dość brzydki i w środku nic ciekawego nie posiadający, a pod szczytem na kraju rozległej łąki schronisko murowane, urządzone w tym stylu, który obserwować było można w jadłodajniach na terenach tzw. »Generalnej Gubernii«. Ciężkie meble dębowe usiłują naśladować zabytki z czasów rycerskich, na ścianach freski ilustrujące pochód Germanów, w oknach witraże z postaciami konnych rycerzy, a na środku na kutym łańcuchu lampa ozdobiona postaciami legendarnego »Rübezahla«, którego jakiś polski entuzjasta śląskiej swojszczyzny spolszczył na »Liczyrzepę«, choć powinien był przetłumaczyć na »Rzepichwosta«.

W schronisku przy szklenicach chlebowego kwasu (w ten sposób kultura słowiańska zwalcza zwolna rozpowszechniony przez Niemców kult piwa) Dr Nasz, człek mizernego ciała, ale wielkiego ducha wygłosił bardzo interesujący wykład o najdawniejszych dziejach góry Sobótki. W świetle jego opowiadań Sobótka rysuje się jako wzgórze owiane mistycznym nimbem tajemnicy.

Niegdyś około 1300 lat przed początkiem naszej ery zbudowano na szczycie góry rozległe grodzisko należące do tzw. kultury łużyckiej, która uważana jest przez prehistoryków za kulturę prasłowiańską. Upadek tego grodziska łączą niektórzy z najazdem Celtów. W średniowieczu na miejscu dawnych łużyckich umocnień stanął mały obronny gródek, w którym mieszkać miał w XII wieku słynny Piotr Włast, możny rycerz śląski, fundator licznych kościołów i klasztorów. Jego to dziełem było sprowadzenie na Sobótkę z Francji mnichów augustiańskich. Wybudowali oni na Sobótce klasztor w stylu romańskim, ale po pewnym czasie zmuszeni do tego surowością klimatu przenieśli się do pobliskiej Górki i stąd do Wrocławia. W związku z prastarym osadnictwem spotyka się na Sobótce masę wykopaliskowych pamiątek z różnych czasów. Do najciekawszych należą tajemnicze figury zwierząt (lwów, niedźwiedzi) i ludzi (»kobieta z rybą«, »głowa Piotra Własta«) ciosane z szarego granitu i tak zębem czasu nadgryzione, że ledwo kształt ogólny zachowały. Na temat tych figur toczą się od dawna naukowe spory. Jedni widzą w nich romańskie rzeźby dawnego klasztoru Augustianów, inni postacie kultowe związane bądź z pohy-



tem Celtów bądź Słowian. Pewnym jest bowiem, że wyniosły szczyt Sobótki był dawnym miejscem kultowym. Wspomina o tym Tacyt pisząc, że w kraju Sylingów (Ślęzan) znajduje się góra wysoka, na którym rośnie święty gaj, miejsce czczone przez lud okoliczny. Śladem tego mają być znajdowane na Sobótce płaskie bloki kamienne z charakterystycznymi miskowatymi wydrążeniami, w których uczeni dopatrują się dawnych ołtarzy ofiarnych.

Są jednak i tacy, którzy przypuszczają, że figury i ozdobione głazy z Sobótki to poprostu niewykończone zabytki przemysłu kamieniarskiego, który od czasów prehistorycznych kwitł w tych stronach. Robiono tu między innymi kamienie do żaren, które drogą handlową rozchodziły się szeroko i dziś znajdowane są przez archeologów w promieniu paruset kilometrów.

Droga z Sobótki wiodła przez mroczny las szpilkowy, rosnącym na skalnym rumowisku. Tajemniczo rysowały się narosłe zielonym mchem sylwetki olbrzymich głazów, wierzchołki drzew kołysały się miarowo szumiąc jednostajnie i głęboko. Jedna po drugiej urywały się rozmowy i wszyscy uczestnicy wycieczki poddali się zwolna nastrojowi tego niezwykłego górskiego uroczyska. Nic dziwnego, że Sobótka była świętym miejscem pogańskich Słowian.

U stóp góry przy szosie, czekał już na nas unrowski staruszek, który pod wpływem troskliwych zabiegów szofera, nabrał nieco życia i prychał ochoczo, zdradzając wyraźną, aczkolwiek niewłaściwą w tym wieku chęć pójścia z wichrem w zawody. Ruszyliśmy »z kopyta«, minęli Sobótkę, omal niewpadliśmy do wody na jakimś prowizorycznym mostku, który dla większej rozmaitości zbudowany został w kształcie litery S i znaną nam drogą pomknęliśmy z powrotem do Wrocławia.

W Tyńcu na moją prośbę szofer przystanął, a ja z Leicą w ręce pobiegłem zdjąć starą chałupę. I tu moje krakowskie serce znowu doznało głębokiego wzruszenia, bo wprawdzie ściany domu były budowane po niemiecku, na tzw. »Fachwerk« (rodzaj pruskiego muru o polach wypełnionych wylepioną gliną na powrósłach słomianych, przeplecionych między pionowymi szczeblami), ale za to drzwi miały u góry piękny półokrągły wykrój z zastrzałami w rogach, zupełnie jak w krakowskim, jak w nadwiślańskim Tyńcu!!! Sfotografowałem ten szczegół z należytym nabożeństwem i wracam spiesznie do auta, a tam gromadka strapionych pasażerów otacza kręgiem szofera, który jak Atlas glob ziemski podnosi w górę oburącz jedno z kół swego wehikułu i wali nim z rozmachem o kamienny słupek kilometrowy. Okazało się, że w jednym z sześciu kół naszej maszyny »nawaliła kicha«, zaś uderzanie kołem w słup ma doprowadzić do zdjęcia opony, w której coś się zacięło. Jak długo potrwa naprawa? — Ze dwie godziny — odpowiada ponuro szofer.

Biorę taśmę, notes, ołówek i wracam do mojej chałupy, aby ją dokładniej opracować. Gdy wróciłem po 40 minutach szofer z dętką

na kolanach siedział w kuczki nieruchomo na skraju drogi, a pasażerowie wykonywali w koło niego jakieś dziwne skoki, które przypominałyby stylizowanego swinga, gdyby nie to, że bardziej wyglądały na taniec św. Wita. Okazało się, że na porzuconych przez los na środku podróżnych wykonały groźny nalot niezliczone eskadry komarów. Bractwo drapało się zawzięcie, klepało po wszystkich częściach ciała, zakładało chustki do nosa na twarz, ale nic nie pomagało. Komary cięły przez płótno i przez wełniane ubrania. Twarze umazane były własną krwią i resztkami utartych na pasztet komarów. Jeden z kolegów wyglądał jak wódz Siuxów przed wojenną wyprawą.

A szofer jak szofer! Najpierw załatał jedną dziurę, potem drugą, potem zabrał się do odrywania jakichś starych łatek, by je zastąpić nowymi. Słowem zachowywał się tak, jakby korzystając z okazji przystępował do generalnego remontu zdefektowanego pojazdu.

Postaliśmy tak na szosie od 6-tej po południu do wpół do dziesiątej wieczór, kiedy wreszcie kierowca znudzony widocznie klejeniem gumy, założył ją w oponę, pobił chwilę kołem o słup (tym razem żeby opona weszła na rafę) i założył koło na oś. Ruszyliśmy. Auto pognało jak »Złota strzała« na wyścigach, owiał nas przejmujący ziąb, powodujący, że wszyscy zaczęli się kulić i zbijać w gromadkę, jak porzucone pisklęta. Po 20 minutach jazdy mijamy punkt kontrolny na przedmieściu Wrocławia. Znowu wjeżdżamy w ruiny, ale dobrotliwy mrok osłania ich ponurą szpetotę. W świetle wschodzącego księżyca wyszczerbione mury domów, okraszone malowniczymi sylwetkami drzew nabierają szlachetności właściwej ruinom budowli antycznych. Zapomina się, że to gruz świeży z którego jeszcze dziś psy wyciągają czasem resztki ludzkich piszczeli.

Romr

O krzemieniarzach z Morawicy.

W okresie gdy ludność wiejska do niecenia ognia używała jeszcze krzesiwka i hubki, w okolicach obfitujących w odpowiedni surowiec kamienny wytworzył się specjalny przemysł krzemieniarski, trudniący się wyrobem odpowiednio obrobionych płytek krzemiennych, które służyły do wydobywania iskry przez uderzenie stalowym krzesiwkiem. Jedną z wsi, gdzie przemysł krzemieniarski utrzymywał się stosunkowo dosyć długo była Morawica, wieś położona o 12 km. na zachód od Krakowa. Do dnia dzisiejszego można tam koło niektórych chałup wiejskich a także na dnie płynącego przez wieś potoku, znaleźć warstwy drobnych blaszek krzemiennych, stanowiących odpadki wyrzucane z pracowni krzemieniarskich.

Według opowiadań starych ludzi, którzy pamiętają jeszcze czasy kiedy w Morawicy obrabiano krzemienie, praca ta odbywała się w izbach, przy dużych, szerokich stołach specjalnie na ten cel robionych. Surowiec w postaci nieregularnych brył krzemiennych, łupano przy pomocy

młotka na wąskie tafelki a te obrabiano następnie przez odpowiednie szlifowanie, czyli jak podają informatorowie przez »siabrowanie«. Gotowe krzemienie posiadały bądź kształt prostokątny, bądź trapezowaty, przy czym szersza krawędź była zeszlifowana na ostro. W czasie niecenia ognia, pod trzymaną w palcach lewej ręki tafelkę krzemienną podkładano kawałek odpowiednio spreparowanej hubki drzewnej, a następnie prawą ręką uderzano o krzemień stalowym krzesiwkiem. Iskra spadała na hubkę która zaczynała się tlić, po rozdmuchaniu żaru na hubce podpalano nim w piecu, lub tytoń we fajce.

Krzemienie do niecenia ognia po ich ostatecznym wykonaniu sypano do worków i rozsprzedawano po wsiach, systemem domokrążnym. W związku z handlem krzemieniami odbywali mieszkańcy Morawicy długie wędrówki w których zapuszczali się w głąb Śląska a nawet do Czech. Z podróży handlowych, które musiały przynosić im niezłe zyski przywozili swym rodzinom różne podarki przyczyniając się tym sposobem do rozpowszechniania obcych nie znanych przed tym we wsi wytworów. Według opowiadań np. pierwszą fabryczną chustkę kobiecą do zarzucania na ramiona miał przywieźć do wsi właśnie taki wędrowny handlarz krzemieniami niejaki Tęczyński. W owych czasach kobiety krakowskie używały jako narzutki lnianych samodziałowych »rańtuchów«, a na kupne chusty mogły sobie pozwolić jedynie najzamożniejsze gospodynie i ich córki. Nabycie krzemienia obrobionego specjalnie do niecenia ognia, musiało niekiedy przekraczać skromne możliwości biedniejszej ludności wiejskiej. Świadczy o tym fakt, że w Morawicy pojawiali się ubodzy górale, którzy z odpadków wyrzuconych w pobliżu krzemieniarskich warsztatów wybierali co odpowiedniejsze odłupki i w workach nosili je do swych gór. Opisany tu przemysł krzemieniarski i związany z tym handel domokrążny przetrwał w Morawicy do drugiej połowy ubiegłego wieku, najdłużej miał się tym zajmować Stanisław Tęczyński zwany »Fater«, Franciszek Duszyk, oraz Szymon Idzik z przezwiskiem »Symek«.

Stefan Duszyk Państw. Gimn. Handlowe w Krakowie

Sprawozdanie Koła Krajoznawczego

Młodzieży Gimn. i Liceum Państwowego im. M. Kopernika w Żywcu.

(Za czas od 3 IX 1946 do 20 VI 1947 r.)

W skład Zarządu Koła wchodzili: prezes Koła Ruśniaczek Jerzy, zastępczyni Widuch Maria, sekretarka Jamka Maria, zastępca Paneth Mieczysław oraz delegaci klas Gimnazjum i Liceum. Członków było 95, zebrań 6. Plan pracy Koła w bieżącym roku szk. obejmował:

1) Rozszerzenie i wykończenie pracy: »O wysiedlaniu wsi żywieckich«;

2) Zbieranie materiałów do pracy o przemyśle żywieckim;

3) Zebranie materiałów do pracy o dyszlach wozów żywieckich;

4) Zebranie materiałów do opracowania: »Rozmieszczenie typowych dachów w powiecie żywieckim«.

Ad 1) Opracowano szczegółowiej materiał z 4 wsi;

Ad 2) Zebrano materiał statystyczny ze zakładów przemysłowych w Żywcu, przez delegowanych w tym celu członków Koła (z zaświadczeniem Dyrekcji Zakładu, wyjaśniającym cel naukowy zbieranych informacyj) oraz materiał opisowy drogą wywiadu członków Koła bezpośrednio od wytwórców przedmiotów z zakresu przemysłu ludowego z powiatu na rynku w dzień targowy.

Ad 3) Najlepsze prace członków Koła »O dyszlach« przesłano do Komisji K. K. M. S. za co Koło zostało wyróżnione we wzmiance, drukowanej w zeszycie »Orlego Lotu« (maj-czerwiec).

Ad 4) Członkowie Koła w liczbie 64 zebrali materiał o rozmieszczeniu typowych dachów w powiecie żywieckim a członek zarządu Paneth Mieczysław narysował mapę do tej pracy.

Ponadto Zarząd Koła wziął udział w uroczystym otwarciu Muzeum Ziemi Żywieckiej, uporządkowanym w ub. roku szkolnym przez członków naszego Koła po zniszczeniu wojennym. Muzeum przejęło Tow. Miłośników Żywiecczyzny, przedstawiciel którego wyraził naszemu Kołu publicznie słowa uznania za trudną i bezinteresownie podjętą i wykonaną pracę a w szczególności: Marii Widuch, Marii Jamka i Jerzemu Ruśniaczkowi. Członkowie Koła zgłosili się do pełnienia dyżurów w Muzeum.

Na życzenie Komisji K. K. M. S. Koło przesłało w listopadzie na wystawę prac Kół z okazji Zjazdu Opiekunów 2 tablice ozdobne z hasłami krajoznawczymi oraz 2 teczki z wzorami zdobienia szczytów domów i dyszli wozów. Członek W. Kurzyniec ofiarował do zbiorów model typowego ozdobionego wozu dyszla a członk. Bielewiczówna Maria lalkę etnograficzną w stroju żywczaka. Członkowie zarządu Koła wygłosili dla młodzieży Zakładu odczyt dnia 22 i 24 marca: »O ziemiach Odzyskanych«, ilustrowany 10 mapami i diagramami rysowanymi przez członków Koła. Zdjęć dostarczyły między innymi samorządy szkolne państwowych Liceów w Kłodzku i Jeleniej Górze, z którymi prowadzimy korespondencję i otrzymaliśmy zaproszenie do Jeleniej Góry. Członkowie Koła wygłosili na zebraniach Koła referaty: 1) »Żywiecczyzna«« i 2) Piękno Ziemi żywieckiej« oraz referat zbiorowy »O polskim morzu« bezpośrednio przed wycieczką szkolną do Gdyni, odbytą w dniach 19—29 bm. Członkowie Koła prócz indywidualnych wycieczek celem zebrania materiałów krajoznawczych, zwiedzali lokal Cechów żywieckich i Wystawę Rolniczo-Przemysłową powiatu.

Z innych prac członków należy wymienić plan i opis chaty kurnej, oraz wypasu owiec na hali, kilka opisów wiosek w powiecie,

oraz pracę członka F. Nieuważnego rozszerzającą opracowany przed wojną przez członka J. Nowaka — słownik gwary żywieckiej.

Koło prenumerowało »Orli Lot« i »Ziemię«.

Składek członkowskich nie było, pieniądze na konieczne wydatki mieliśmy od zarządu Gminy Ogólnoszkolnej, do której młodzież wpłaca miesięczne składki na Gminę i organizacje szkolne.

Żywiec, dnia 28 czerwca 1947.

Jadwiga Bartoszewiczówna, op. Koła.

Krajoznawczy Obóz nadmorski.

W czasie od 15 do 30 lipca 1947 r. urządziło Koło Krajoznawcze im. Jerzego Smoleńskiego przy Państwowym Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym w Myślenicach 2-tygodniowy krajoznawczy obóz nadmorski. Siedzibą obozu było urocze nadmorskie kąpielisko i port Ustka, na Pomorzu Zachodnim, gdzie umieszczono się tuż nad brzegiem morskim i plażą, w schronisku P. T. K.

Pierwsze dni pobytu spędzono w Słupsku dokładnie zwiedzając miasto i okolice, muzeum regionalne, stare mury i baszty z XVI w. Uczestnicy obozu opracowali szereg zagadnień naukowych z dziedziny geografii, archeologii, przyrody, etnografii i budownictwa, przy czym wykonali liczne wykresy, szkice, rysunki i zdjęcia fotograficzne.

W czasie trwania obozu zostały zorganizowane wycieczki do różnych miejscowości nadmorskich. Zwiedzono Gdynię, Gdańsk, Oliwę, Sopot, Hel, Lębork, Łebę, zapoznając się z portami i urządzeniami portowymi niektórych miejscowości. Urządzono wycieczkę do jeziora Łebskiego i do miejsca na wybrzeżu morskim, gdzie były umieszczone w czasie ostatniej wojny wyrzutnie broni niemieckiej V 1 i V 2. W starej katedrze z XII wieku w Oliwie wysłuchali uczestnicy obozu pięknego koncertu na organach starożytnych. Odbyto dwie wycieczki morskie, a to trzech - godzinną statkiem z Gdańska do Sopotu i na Hel, oraz dwugodzinną motorowym kutrem rybackim na pełne morze z Ustki.

W czasie pobytu w Ustce zażywali uczestnicy obozu codziennie kąpieli w morzu, oraz wypoczynku na pięknej plaży, położonej w sąsiedztwie parku i sosnowego lasu. Trasa przebytej drogi wyniosła prawie 2.500 km, z czego 2.260 km koleją, 96 km autem, 65 km pieszo, 40 km statkiem i 30 km tramwajami. W drodze do Ustki zatrzymano się jeden dzień w Poznaniu, gdzie zwiedzono ogród zoologiczny i miasto. W obozie brało udział 22 uczestników.

Kierownikiem i opiekunem obozu był prof. Dr Tadeusz Prus-Wiśniowski.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie do Przewodniczącego Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Krakowie.

Zarząd Główny przesyła uchwałę Zjazdu Delegatów P. T. K. z dnia 5 czerwca 1947 r. w Gdańsku w sprawie Kół Krajoznawczych Młodzieży Skolnej P. T. K.:

»Zjazd wita z uznaniem szybki rozwój Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K., widząc w tym dowód szerokiego zainteresowania dla krajoznawstwa i przywiązania młodzieży do ziemi ojczystej. Zjazd wzywa Oddziały P. T. K. do ujawnienia specjalnej troski o właściwy rozwój Kół Krajoznawczych w podległym Oddziałowi terenie zarówno w mieście jak i na wsi.

»Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej P. T. K. z jej przewodniczącym prof. Leopoldem Węgrzynowiczem Zjazd wyraża swoje serdeczne uznanie«.

Do tego dołączamy dla Komisji uwagę Zjazdu w sprawie składek na rzecz Komisji:

»Zjazd uznaje za celowe, aby Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży wyznaczyła dla każdego Koła opłatę na rzecz Komisji Kół Krajoznawczych Młodz. Szkolnej po 20 zł od członka rocznie.

»Uzyskane z tego tytułu fundusze są do wyłącznej dyspozycji komisji«.

Przedstawiając powyższe uchwały Zjazdu, Zarząd Główny składa Przewodniczącemu Komisji, jak i całemu składowi Komisji w Krakowie swe serdeczne gratulacje.

Z krajoznawczym pozdrowieniem

Sekretarz
(—) *Kazimierz Staszewski*

Prezes
(—) *Dr Stanisław Leszczycki*

Przemawia do Was redaktor.

Na początku nowego roku szkolnego trzeba nam rzucić okiem wstecz zsumować dotychczasowe wyniki i przygotować plany na rok nadchodzący.

Organizacja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej ruszyła z miejsca dopiero od stycznia 1947 r., bo dopiero okólnikiem Min. Oświaty z dn. 6 grudnia 1946 r. uzyskaliśmy prawo obywatelstwa na terenie szkoły. Zezwolenie zaś na wydawanie »Orlego Lotu« nosi datę 22 stycznia 1947 r. dlatego też pierwszy zeszyt podwójny ukazał się dopiero z początkiem marca br. Okres więc sześciomiesięczny od styczuia do czerwca br. musimy uważać jako wstępny.

W okresie tym zgłosiło się 162 Kół. Nie wszystkie jednak wykazały się swą działalnością, bo tylko 41 Kół nadesłało sprawozdania, a tylko kilka Kół nadesłało swe prace.

Z pracujących Kół na pierwszym miejscu muszę wymienić Koło w Żywcu, którego opiekunką jest prof. Jadwiga Bartoszewiczówna. Ma ono już swoją tradycję i wyrobienie w pracy krajoznawczej. Przed wojną pracowało ono pod kierunkiem tej samej Pani Opiekunki i złożyło Komisji K. K. M. S. szereg poważnych prac jak: »Monografia Żywca«, »Kultura duchowa ludu żywieckiego«, »Boży Rok w obrzędowości ludu żywieckiego« (wydany drukiem) i bardzo dużo wartościowych opracowań kwestionariuszy. W nowej fazie swej działalności wykazuje Koło to również intenzywną działalność. Otrzymaliśmy dwie teki: w jednej zebrane zostały rysunki szczytów domów w Żywiecczyźnie, w drugiej ozdoby okuć na dyszlach wozów. Poza tym nadesłało ono tekę z materiałami do »Orlego Lotu«, z których tylko część możemy opublikować, bo całość zajęłaby cały rocznik »Orlego Lotu« a wydanie jej kosztowałoby około 200.000 zł, a na to nas nie stać. W nagrodę za to otrzymuje ono książkę: »Zdobnictwo metalowe na Śląsku« Mieczysława Gładysza.

Na drugim miejscu wymienić możemy Koło P. G. i L. w Bochni, którego opiekunem jest prof. Jan Lelo. Ma ono też swoją przedwojenną tradycję pracy, za którą zdobywało pierwsze nagrody. Obecnie opracowało ono sumiennie ozdoby na okuciach wozów, za co uzyskuje też nagrodę.

Koło P. G. i L. Żeńskiego w Zawierciu pracujące pod opieką prof. Haliny Anterszlak nadesłało dobrze opracowaną mapę powiatu zawierciańskiego, na której zaznaczono zabytki historyczne i zakłady przemysłowe.

Koło P. G. i L. w Jędrzejowie pracujące pod opieką prof. Krystyny Karczewskiej nadesłało artykuły: »Historia Jędrzejowa«, »Zabytki Jędrzejowa« i 11 odpowiedzi na kwestionariusz przyrodniczy.

Kilka Kół nadesłało opracowania kwestionariusza: »Co wiemy o przeszłości naszej wsi?«, ale tymi zajmiemy się w następnej pogadance. To byłby plon półrocznej działalności niektórych Kół. Nie

jesteśmy w możności wydrukowania wszystkich nadesłanych nam sprawozdań, niektóre z nich podamy w nast. numerze. Obraz więc pracy Kół nie jest pełny. Mogę tylko zapewnić, że wysiłki Opiekunów Kół, aby organizację Kół Krajoznawczych rozwinąć i uaktywnić zasługują na pełne uznanie i Zarząd Komisji K. K. M. S. składa Im jak również Kołom jak najgorętsze podziękowanie za ich ofiarną pracę.

Przy nowym roku szkolnym przyjmijmy jako wytyczne hasło słowa wypowiedziane przez Prezydenta R. P. Bieruta na dożynkach w Opolu:

> »Wzmóżmy swą pracę, ulepszajmy sposoby i metody gospodarowania, uczmy się nowoczesnej techniki, wzmacniajmy swe wysiłki w wykonaniu planów ogólnonarodowych, aby coraz większy, coraz obfitszy plon składać Ojczyźnie«.

Pracujemy zasadniczo na polu naukowym, więc na tym polu trzeba nam »ulepszać sposoby i metody pracy« i »wzmacniać swe wysiłki, aby coraz obfitszy plon składać Ojczyźnie«!

Przystępując do pracy musimy sobie wytyczyć pewien plan. Przede wszystkim jako, pierwszy punkt planu wyznaczymy sobie pozyskanie jak największej ilości członków. Zyskamy ich organizując interesujące wycieczki połączone np. z pieczeniem ziemniaków, gdzie przy ognisku można zaimprowizować śpiewy, tańce, pogadankę itp. W szkole należy wywiesić propagandowy plakat i urządzić propagandową wieczornicę. Póki pogoda sprzyja trzeba czas wykorzystać na wycieczki. Z wycieczek należy przygotować sprawozdania jedne na poważnie, drugie na wesoło. W szkole należy wywiesić krajoznawczą gazetkę szkolną, poświęcaną pewnym zagadnieniom: gospodarczym technicznym wybrzeżu morskiemu, lotnictwu, odbudowie kraju, zagospodarowaniu ziem zachodnich, ochronie przyrody itp.

Wobec zbliżających się świąt zimowych trzeba pomyśleć o urządzeniu: wieczoru św. Andrzeja, św. Mikołaja, Gwiazdki, szopki itp. Salę, w której odbywać się będą posiedzenia Koła należy odpowiednio przystroić i nazwać ją »krajoznawczą«.

Należy też pamiętać o pieśniach krajoznawczych i każde posiedzenie zaczynać i kończyć pieśnią krajoznawczą, a niektóre posiedzenia w części lub w całości poświęcać wyłącznie pieśni ludowej i krajoznawczej.

O ile koło obrało sobie patrona, to jedno posiedzenie powinno być poświęcone temu patronowi. Przypominam, że Koła Okręgu Kieleckiego powinny się zająć przede wszystkim twórczością Adolfa Dygasińskiego. Koła Krakowskie powinny wziąć pod uwagę twórców i krajoznawców krakowskich: Edmunda Wasilewskiego, Michała Bałuckiego, Stanisława Wyspiańskiego, Jana Matejkę, Jana Wiktora i innych.

Ponieważ jednym z obowiązków organizacyjnych Koła jest przygotowanie odpowiedzi na jeden przynajmniej kwestionariusz, przeto trzeba rozważyć który kwestionariusz sobie obiera i którego z członków

ub nieczłonków uprosi, by podjął się jego opracowania. Zarząd Koła powinien przygotować sobie spis kolegów pochodzących ze wsi i tych uprosić, by zajęli się zebraniem odpowiednich materiałów.

Na pierwszy plan trzeba wybrać kwestionariusz: »Co wiemy o przeszłości naszej wsi?«, obok niego należy wziąć pod uwagę »Zwyczaje wiosenne« i »Magia słowa« z dołączonym do niego »Turniejem dla Krajoznawców«. W turnieju tym powinny wziąć udział wszystkie Koła Krajoznawcze i dać opisy domów, młyna, warsztatu tkackiego, stępy, szopki, palmy itp.

Prosimy o nadsyłanie nam w odpisach referatów, sprawozdań z wycieczek i innych opracowań pisząc je tylko na jednej stronie kartki (możliwie na maszynie). Wszystkim Kołom życzymy jak najobfitszych plonów pracy w roku bieżącym.

Bywajcie!

Objaśnienia załączonych rysunków:

Str. 108. rys. 1. Ozdoba okucia wozu w Gilowicach pow. żywieckiego Rys. Wł. Kurzyniec. Kl. II. C. P. Gimn. w Żywcu.

Str. 109. rys. 2. Narzędzia do ozdabiania wozów. Gilowice pow. żyw. Rys. Wł. Kurzyniec.

Str. 110. rys. 3. Tak należy rozmieścić ozdoby odrysowane z jednego wozu ozdobnego. Rys. Michał Kwaśny.

Str. 111. rys. 4. Wzór na okuciu dyszla od wozu. Ciężkowice pow. bocheńskiego. Rys. Koło Krajozn. P. Gimn. w Bochni.

Str. 113. rys. 5. Stara chałupa z drzwiami okrągłymi w Tyńcu koło Wrocławia. Rys. R. Reinfuss.

Str. 115. rys. 6. Głowa Piotra Własta, Rzeźba kamienna znaleziona na Sobótce. Rys. R. Reinfuss.

Adresy.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i Redakcja »Orlego Lotu« — Kraków, ul. Krowoderska 46 m. 9.

Konto czekowe P. K. O. »Orli Lot« Kraków IV-1411.

Metodyczne Ognisko Krajoznawcze i Ośrodek Krajoznawczy, Kraków ul. Starowiślna 48.

Zrzeszenie Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej — Kraków, ul. Oleandry 6 prof. Zofia Domaniewska.

Wycieczki przybywające do Krakowa zamawiają noclegi adresując: Inspektorat Szkolny Miejski — Kraków, ul. Sienna 2.

Wykaz Kół

które nadesłały sprawozdania.

Okręg szkolny i miejscowość	Szkoła	Opiekun	Ilość członków
Białystok			
Suwałki	G. i L.	Wanda Maciejewska	123
Katowice			
Będzin	Szk. Pow. 4-kl.	Włodzimierz Łętek	50
Sosnowiec	P. L. Ped.	Stanisław Hutter	72
Kielce			
Częstochowa	III P. L. i G.	Janina Mikucińska	105
"	P. Sem. Wych. Przedszk.	Irena Mączyńska	28
Jędrzejów	P. G. i L.	Bogdan Boguszewski	35
Szczekociny	P. L. i G.	Krystyna Karczewska	44
Kraków			
Bochnia	P. L. i G.	Jan Lelo	135
Dobra	Pr. G.	Piotr Kaleciak	30
Goszcza	Szk. Pow.	Jadwiga Zajączkowska	50
Kraków	Szk. Pow. 2.	Piotr Czapik	43
"	Szk. Pow. 4.	Irena Bulewska	28
"	Szk. Pow. 20	Maria Rumansdorfer	82
"	III P. G. i L.	Marta Brzozowa	79
"	VI P. G. i L.	Mieczysław Woźnowski	100
"	IX P. Ż. G. i L.	Maria Staufer	48
"	XI P. Ż. G. i L.	Janina Batorówna	17
"	P. M. G. Handl.	Zofia Domaniewska	11
"	P.L.Adm.Handl.	Feliks Przyjemski	22
"	P. L. Pedag.	Dr Marian Gotkiewicz	12
"	G. i L. SS. Prezentek	Maria Wawszczykowa	37
"	G. SS. Urszulanek	Zofia Niemczykowa	30
"	G. i L. H. Kaplińskiej	Janina Klimaszewska	29
"	G. Św. Andrzeja	Jolanta Lipecka	23

Okręg szkolny miejscowość	Szkoła	Opiekun	Ilość członków
Mszana Dolna	Samorz. G.	Wanda Skutówna	38
Proszowice	Pr. G. i L.	Helena Zimmermann	20
Myślenice	P. G. i L.	Dr T. Prus Wiśniowski	86
Zakopane	P. G. i L.	Dr Maria Waligórska	160
Żywiec	P. G. i L.	Jadwiga Bartoszewiczówna	65
Łódź			
Piotrków Tryb.	P. G. i L. im. B. Chr.	Jan Ribner	65
Olsztyn			
Giżycko	P. L. Ped.	Michał Gembicki	100
Poznań			
Gniezno	G. im. B. Chr.	Bogdan Szatkowski	30
Poznań	IV P. G i L.	Stanisława Gudziowa	108
Ostrów Wlkp.	P. G. i L. Ż.	Stefania Wajdówna	47
Rzeszów			
Gorlice	P. L. i G.	Dr Antonina Gawlikówna	30
Rzeszów	II P. G. i L.	Stanisław Piątek	103
Szczecin			
Stargard	P. G. Mech.	Irena Budrewiczowa	160
Toruń			
Grudziądz	Szk. Pow. im. kr. Jadwigi	Aniela Kowalska	50
Kcynia	P. G.	Henryka Jędrzejewska	123
Toruń	P. G. i L. Elektrot.	Maria Wiśniewska	28
„	P. L. Spółdz.	Maria Wiśniewska	30

Z książek i czasopism.

Dr Maria Dłuska, prof. Kat. Un. Lubelskiego. »Język żyje«. Pogadanki o słowie. Wydawnictwo Instytutu Pracy nauczycielskiej. Lublin 1947. Stron 61.

Praca ta przeznaczona jest dla inteligentnego ogółu, który, jak twierdzi autorka, wynosi zazwyczaj ze szkoły niechęć do wszelkiej nauki o języku, utożsamiając ją z nauką gramatyki normatywnej nie zdając sobie sprawy, że obejmuje ona mnóstwo zagadnień bardzo głębokich, zajmujących i blisko związanych z życiem.

W czternastu bardzo interesująco napisanych »pogadankach« omawia autorka szereg zjawisk z dziedziny słownictwa, które razem wzięte ilustrują »życie« języka. Zjawiska te dotyczą etymologii, znaczeń przenośnych i zmian znaczeniowych, zanikanie wyrazów i zjawienia się nowych, jakoteż zapożyczeń obcych. Z rozważań popartych wielką ilością ciekawych przykładów wynika niezbicie, że język »podobny jest do żywego organizmu człowieka, który nie przestając być sobą, wciąż traci jedne komórki a inne wytwarza, podobny jeszcze bardziej do narodu, który trwa poprzez ciągłą śmierć i ciągłe rodzenie się jednostek, poprzez przemiany zbiorowego oblicza w inności zmieniających się epok«.

Dziełko to może oddać doskonałą usługę nauczycielom-polonistom przy realizowaniu programu nauki o języku w szkole średniej jak też młodzieży pragnącej wzbudzić w sobie żywe zainteresowanie dla spraw językowych.

J. G.

Koła Krajoznawcze prenumerują, czytają i referują na swych posiedzeniach czasopisma:

»Ziemia« Redakcja i Administracja — Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p. Treść nru 5.: Idea, cele i zadania współczesnego krajoznawstwa polskiego (Al. Patkowski), Z dziejów wrocławskiego baroku (R. Aftanazy), Jeziora pomorskie (H. Bader). Wspomnienia z Sidziny i Zubrzycy (M. Gotkiewicz)

»Chrońmy Przyrodę Ojczystą«. Tymczasowy organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Treść nru 5/6: Czynnik czasu w badaniach biologicznych a ochrona Przyrody (Władysław Szafer). Korespondencja. Wiadomości bieżące.

»Z Otchłani Wieków« Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 26/27. Treść nru 9/10: 90 lat w służbie nauki i narodu (prof. Dr Józef Kostrzewski), Dzieje Muzeum Prehistorycznego w Poznaniu (Mgr B. Kostrzewski), Prehistoria w szkole (prof. Dr R. Jakinowicz).

W Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego ukazały się następujące artykuły i wzmianki o treści krajoznawczej:

Nr 1. Józef Staśko — »Metoda pracy w Kołach Krajoznawczych na str. 25 wzmianka o Okręgowym Zjeździe Krajoznawczym w Krakowie.

Nr 3. str. 21 wzmianka o »Orlim Locie«.

Nr 4. Dr. Maria Dobrowolska — »Wycieczki krajoznawcze«. Str. 12. Okólnik Kuratorium w sprawie Kół Krajoznawczych i regulamin Kół. Str. 23 wzmianka o »Orlim Locie«.

Nr 5. str. 26. Sprawozdanie z Konferencji Metodycznego Ogniska Krajoznawczego.

Książki nadesłane:

Wydawnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody:

Jan Marchlewski »Album krajowych zwierząt chronionych«.
Władysław Szafer »Ochrona gatunkowa roślin w Polsce«.
Marian Raciborski »Zabytki przyrody«.

Prace etnologiczne. T. I.

Tadeusz Milewski »Zarys językoznawstwa ogólnego«. Część I. Teoria językoznawstwa. Wyd. Towarzystwa Ludoznawczego Lublin.

Wydawnictwa bułgarskie.

Chr. Wakarelski »Wieprosnik — upiętwanie za sbiranie na etnografski materiali«. Sofia 1946.

Chr. Wakarelski »Nasoki za sbiranie etnografski materiali«. Sofia 1946.

Szkoły zawodowe województwa Krakowskiego. Informator 1947 Wyd. Okręg Krakowski Związku Nauczycielstw Polskiego Sekcja Szkolnictwa Zawodowego. Opracowała Mgr. Lidia Kozakówna. Na treść tego pożytecznego wydawnictwa składają się następujące artykuły: Szkolnictwo zawodowe w Narodowym Planie Gospodarczym (inż. Jan Nawrocki). Drogi kształcenia zawodowego. Szkolnictwo zawodowego typu zasadniczego: przemysłowe męskie (inż. Jan Żurowski) przemysłowe żeńskie (dr. Maria Peterowa), gospodarstwa wiejskiego (inż. Lech Rościszewski), handlowe, spółdzielcze i administracyjne (mgr Lidia Kozakówna), gospodarcze i hotelarskie, (Karolina Bohdanowska). Publ. szkoły zawodowe dla młodzieży pracującej (Dr Tadeusz Waszkowski). Zawodowe kształcenie i dokształcanie dorosłych (mgr Lidia Kozakówna).

M-31915

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.

Drukarnia „FORTUNA", Kraków, Lubicz 15. Telef. 552-87